

Kula, Marcin

„Najkrotsza historia Polski”, Michał Tymowski, Gdańsk 1993 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 84/3, 398-400

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

negatywną oceną Wandalów, autor opowiada się ostatecznie za tezą H. - J. D i e s n e r a, którego zdaniem w ocenie przeważać musi aspekt negatywny, zjawisko deromanizacji nie miało bowiem korzystnego wpływu na dzieje kultury powszechnej (s. 310). Patrząc na tę kwestię jako historyk Bizancjum mogę tylko przyłączyć się do opinii Diesnera i Strzelczyka. Jeśli nawet przejściowo udało się Wandalom przypomnieć o politycznym znaczeniu Afryki, to już pod koniec istnienia ich państwa znalazła się ona na dalszym planie. Rola tej krainy jako źródła zaopatrzenia dużej części świata śródziemnomorskiego w zboże zmniejszyła się gwałtownie już w V w. Być może słuszną jest hipoteza, że rynek wewnętrzny (zdobywców) zastąpił zamorski, ale osłabienie (choć nie zanik) udziału Afryki w wymianie dalekosiężnej było nieodwracalne. Podbój przez Belizariusza nie był początkiem, lecz przeciwnie, próbą zahamowania procesu odsuwania na margines roli Afryki w świecie śródziemnomorskim (s. 310), próbą jednak niezbyt udaną.

Bardzo cennym uzupełnieniem książki jest rozdział poświęcony losowi nazwy Wandalów w piśmiennictwie europejskim do XVII w. Chodzi tu o tendencję, którą zaobserwować można od średniowiecza, do przenoszenia tej nazwy na różne ludy, szczególnie jednak różne grupy Słowian, m.in. na Polaków. Pewną rolę w tym zjawisku odegrało pokrywanie się dawnych siedzib wandalich z miejscem pobytu Hunów, najbardziej jednak istotną była zbieżność fonetyczna słów Wandali i Wendowie, czyli popularnej u Germanów nazwy plemion słowiańskich. Strzelczyk odkrywa polskiemu czytelnikowi nowy obszar rozważań, fascynujący i pożyteczny zarówno dla mediewisty, jak dla każdego historyka kultury.

Do bardzo starannie opracowanego dzieła wkradło się nieco potknięć, które uda się może skorygować w kolejnym wydaniu. Ataulf został zmuszony do opuszczenia Galii przez Konstancjusza (później III), nie przez Konstansa syna Konstantyna III (s. 95). Konstantyn III nie umieszczał swego wizerunku obok trzech innych władców na monetach (4 osoby!), lecz poprzez skrót AVCCCC czynił aluzję do ich uznawania (s. 90). Mówienie o utworzeniu czterech stajch prefektur od 318 r. wydaje się przedczesne (s. 103). Słowa *consulares* nie spolszczałbym jako „konsulowie”. Na mapie 11 odwrotnie zaznaczono miejscowości podległe Gotom i Rzymianom. W Afryce znana jest tylko mennica kartagińska, więc trudno mówić o zachowaniu się „rezultatów działalności wielu mennic prowincjonalnych” (s. 215). Goddas był według Prokopiusza Gotem, zbędne jest zatem dowodzenie jego germańskiego pochodzenia. Jednak nie potwierdza to tezy o niewolnikach-Wandalach (s. 230). Na s. 242 przekroczenie Renu datowano omyłkowo na 405/6 (gdzie indziej trafnie 406/7). Brak celibatu u arian w V w. nie odróżniał ich duchownych zbytnio od katolickich w owym czasie (s. 248). Kodeks, oczywiście, Teodozjusza II nie I (s. 283). Skrót na monecie nr 2/i 4/ il. 16 należy rozwiązać DeNarii Centum nie DomiNus, zaś na il. 18 w tytule Justyniana PP znaczy PerPetuus (Pater Patriae w tytularurze w zasadzie już zanikł). Zgłosiłbym wątpliwości co do wiązania tytułu Aureliana Sarmaticus Max, z sukcesem dyplomatycznym, tj. skierowaniem Wandalów przeciw Sarmatom, gdyż nie bardzo to jest zgodne z praktyką stosowania *tituli triumphales*. Wojnę z Sarmatami notuje SHA, V. *Aureliani*, 18,1. Wypada też jednak odnotować inne drobne ustalenia i hipotezy słuszne i udane, jak np. interpretacja pojawienia się w anonimowym epigramie „De convivii barbaris” słów „gockich” jako przejawu sporów wandalicko-gockich (s. 279-81).

Jednak nie analizy szczegółowych kwestii a przedstawianie wielkich procesów i wydarzeń, ich wyjaśnianie i ocena stanowią główny obiekt zainteresowania Strzelczyka. Narrację opiera on na znajomości źródeł i ogromnej literatury przedmiotu, którą wykorzystuje i z którą polemizuje. W tym upatruje główną zaletę tej świetnej książki, podobnie jak w mistrzowskim operowaniu słowem, dzięki czemu staje się ona nie tylko wybitnym dziełem naukowym, lecz i znakomitą lekturą.

Maciej Salamon

Michał T y m o w s k i, *Najkrótsza historia Polski*, Oficyna Wydawnicza „Graf”, Gdańsk 1993, s. 175, chronologia, ilustracje, mapa.

Przystępując do czytania syntezy historii Polski napisanej przez afrykanistę, zastanawiałem się czy autor wniesie jakiś nowy punkt widzenia; wszak podobieństwa losów będących udziałem naszym i udziałem Afrykanów rzucają się w oczy (geneza feudalizmu, słabość rodzimego kapitalizmu, dążenie do niepodległości,

budowanie w potrzebie legendy przeszłości, postępowanie niektórych polityków...). Niestety, w tym względzie doznałem zawodu.

Przystępując do czytania książki zatytułowanej „Najkrótsza historia”, zastanawiałem się, jaki też autor wymyślił sposób na prawdziwą syntezę. Nadworny historyk któregoś z sultanów już kiedyś rozwiązał taki problem. Gdy władca poprosił go o krótkie streszczenie historii świata, odpowiedział; „Ludzie rodzili się, cierpieli i umierali”. Autor recenzowanej książki uzyskał prawie porównywalną zwięzłość — ale niestety zabrakło mu geniusza dla porównywalnego zsyntetyzowania dziejów Polski. W konsekwencji zawiodłem się więc i w moim drugim oczekiwaniu.

Na czym się natomiast nie zawiodłem? Na tym, że przeczytałem naprawdę dobrą krótką historię Polski! Mieszko i bitwa pod Grunwaldem pozostają w niej na dawnych miejscach, w tygłu zmieszano w odpowiednich proporcjach trochę polityki, trochę gospodarki, trochę kultury. Nowego, nieznanego przedtem smaku ta mikstura w trakcie preparowania nie uzyskała, ale smakuje nieźle i będzie z niej pożytek — a to jest najważniejsze.

Autor sprawnie zreferował całość dziejów kraju bez pominięcia, jak się zdaje, żadnych ważniejszych epizodów bądź procesów. Przedstawił je wszystkie w sposób ogromnie wyważony i obiektywny. Nie szukał taniego poklasku politycznej mody. Zauważył nawet, co dziś nieczęste, że za PRL dokonywały się jakieś zmiany społeczne — choć pokazuje też, rzecz jasna, jak marnie się one ostatecznie zbilansowały. Autor nie poszedł na łatwe potępienie Gomułki *en bloc*, lecz pokazał wieloznaczność polityki i czasów naznaczonych przez tego człowieka. Dostrzegł, że „wąska, światlejsza elita partii próbowała wprowadzać reformy” — słusznie zastrzegając, iż miały one następować „bez naruszenia jednak podstaw systemu” oraz że „i te połowiczne poczynania blokowane były przez aparat biurokratyczny” (s. 150-151).

Oczywiście każdy fragment obrazu zarysowanego przez autora można by rozbudowywać. (np. w sygnalizowanej sprawie ewolucji realnego socjalizmu w Polsce może warto by powiedzieć więcej o zacieśnieniu granicy swobody Gomułki przez układ sojuszniczy, który niewątpliwie ułatwiał i nakazywał zarazem pozostanie przezeń w ramach, jakich ten polityk skądinąd też nie chciał przekroczyć). Oczywiście wiele autorskich twierdzeń dałoby się zakwestionować. Czy np. można powiedzieć *tout court*, że w 1968 r. miała miejsce emigracja „polskich Żydów” (s. 144)? Przecież zainteresowani niejednokrotnie byli Żydami wyłącznie w oczach antysemitów bądź ludzi przywiązujących trudną do zaakceptowania wagę do „pochodzenia”. Czy określenie „kontrakt Okrągłego Stołu” (s. 152-153) nie jest bądź bezwiednym galicyzmem (zamiast „umowa”), bądź równie bezwiednym przejęciem pejoratywnego terminu używanego przez ludzi niechętnych wobec drogi negocjowanego kompromisu? Czy stwierdzenie — po informacji, iż w 1945 r. alianci zachodni wycofali uznanie dotychczasowym polskim partnerom — jakoby „Prezydent i rząd trwały od tej chwili na obczyźnie w Londynie jako symbol polskiego dążenia i polskiego prawa do niepodległości” (s. 152), nie jest przejęciem dzisiejszej wizji obiegowej, która w niewielkim stopniu odpowiada historycznej rzeczywistości? Przecież nawet jeśli sami członkowie polskich środowisk politycznych w Londynie uważali własne trwanie i utrzymywanie niezmiennych form działania za istotny symbol podtrzymania pretensji do niepodległości oraz jeśli wielu Polaków z emigracji i niektórzy z kraju ich w tej postawie popierało, to przecież dla znakomitej większości tych ostatnich, a także dla szerokiego świata, polski Londyn nie reprezentował wiele. Podejrzewam, że większość Polaków z Polski usłyszała nazwisko Kaczorowski dopiero na krótko przed przekazaniem insygniów prezydenckich Lechowi Wałęsie. Z akt Departamentu Stanu, które akurat przeglądałem dla drugiej połowy lat pięćdziesiątych, też nie wynika, iżby instytucja ta przejmowała się polskim Londynem bardziej niż było to konieczne dla grzecznościowego kwitowania otrzymywanej korespondencji.

Punktów, w których wywód wzbudza postulat rozbudowania bądź polemikę, można by przytoczyć więcej. Cudów nie ma: autor chcący napisać „najkrótszą” historię Polski nie może uniknąć czy to uproszczeń, czy referowania własnego stanowiska nawet jeśli na pewno zdaje sobie sprawę, iż nie musi być ono jedynym możliwym. Takie podejście pisarskie nie powinno być w tym wypadku przedmiotem krytyki. Można raczej podziwiać jak mało sprzeciwów — przynajmniej moich — wzbudza taka, referowana „na przydechu”, historia. Trzeba docenić jak wiele rafa autor wyminął i jak sprawnie zreferował bieg polskich dziejów — na dodatek nie będąc przecież specjalistą od tysiąca ich lat. Pod autorskim piórem powstał tekst, który bez wahania można polecić czy to chcącemu uzyskać podstawową wiedzę o historii Polski cudzoziemcowi, czy uczniowi dla odświeżenia wiadomości w przeddzień matury.

Last but not least warto wspomnieć o rzeczy może dla książki nie podstawowej, ale w przekonaniu recenzenta najoryginalniejszej w konstrukcji i treści — a mianowicie o komentarzach do ilustracji. W tej

sprawie autor wpadł na chyba nowy pomysł. Owe komentarze nie tylko rozbudowują zasadniczy tekst, co obecnie już się często stosuje, ale najczęściej przedstawiają wybrane zagadnienie w długim ciągu chronologicznym, nie krępując się zakresem czasowym kolejnych rozdziałów. Fotografia rynku sandomierskiego z lotu ptaka jest pretekstem dla krótkiego poruszenia sprawy handlu wiślanego oraz renesansowych miast; informacja dotyczy okresu od X do XX w. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej opatrzony jest mini-studium, mówiącym m.in. o tym obrazie jako dziele sztuki zaświadczającym łączenie się w Polsce wpływów Wschodu i Zachodu; traktuje ono o sprawach rozgrywających się na przestrzeni czasu od XIV do XX w. Litografia z początku XIX w., przedstawiająca scenę u grobu ks. Józefa Poniatowskiego, jest pretekstem dla wypowiedzi na temat miłości (czy spełnionej?) między Polską a Francją. Obok reprodukcji obrazu Malczewskiego „Na etapie” zamieszczony jest tekst o syberyjskiej epopei Polaków od konfederacji barskiej do II wojny światowej. Obrazek poznańskiego Bazaru skomentowany jest tekstem doprowadzonym aż do sprawy znaczenia silnie zaznaczonej w Wielkopolsce cnoty gospodarności dla Polski odrodzonej po 1918 r. Fotografii Gdyni z okresu jej początków towarzyszy tekst kończący się uwagą o dzisiejszej wadze Trójmiasta. Portret Lechonia pędzla Kramsztyka daje autorowi okazję do wypowiedzenia luźniejszych niż to możliwe w podstawowym, zdyscyplinowanym nurcie referowania, uwag o polskiej kulturze czasów najnowszych i losach jej twórców. Fotografia pomnika gdańskiego odsłoniętego w 1980 r. daje okazję do zsyntetyzowania kilku zasadniczych spraw, którymi żyjemy w ostatnich latach — aż do „ironii historii”, która sprawiła, że wielkie zakłady przemysłowe zamiast „kuźniami” stały się grabarzami realnego socjalizmu oraz do „dramatu historii”, który polega na tym, iż reforma gospodarcza właśnie te zakłady musi uderzyć.

Podczas gdy w odniesieniu do zasadniczego tekstu książki nasuwały mi się określenia „sprawnie napisany” oraz „użyteczny”, to w odniesieniu do opisów ilustracji nasuwa mi się obserwacja, iż są one bardzo inteligentne i bardzo ciekawe. Z punktu widzenia pisarstwa historycznego owe komentarze mogą stanowić przykład rozwiązania nie banalnego. Skądinąd mogą stanowić argument za tym, że warto pisać historię nie tylko w układzie chronologicznym, ale także zagadnieniowym.

Marcin Kula

Anton Š p i e s z, *Dejiny Slovenska na ceste k sebauvedomeniu*, Vydavateľstvo Perfekt, Bratislava 1992, s. 193.

Napisane w ostatnich latach nowe ujęcie historii Słowacji ma ogromne znaczenie. Polacy walczący o swą niezależność lepiej niżeli inne, zawsze niepodległe, kraje mogą pojąć emocje narodu pozbawionego państwa. Książkę napisał wybitny historyk nowożytnego okresu, drukujący dotąd głównie prace z historii gospodarczej. Zaspokaja ona ogromne zapotrzebowanie społeczne na wiedzę o podstawowych faktach przede wszystkim z ostatnich dwóch stuleci zatajanych czy przeinaczanych przez kolejne cenzury władców Słowacji. Okres ten wymaga oczywiście dalszych badań archiwalnych. Jednakże ta wyważona synteza, zaznajamiająca z podstawowymi faktami z historii kraju, stanowi ważny etap pracy i wnioski autora w miarę postępu badań będą podbudowywane nowymi ustaleniami. Należy pamiętać, że na Słowacji nie istniała tak rozbudowana literatura emigracyjna i drugiego obiegu dotycząca dziejów najnowszych, jak to miało miejsce w Polsce. Anton Š p i e s z dokonał ogromnej pracy, aby w ciągu paru lat przygotować pierwszą nową syntezę.

Autor rozpoczyna dzieje ziem słowackich od epoki kamienia i brązu, podkreśla następnie znaczenie regionu Nitry w państwie wielkomorawskim. Kraj ten od wczesnego średniowiecza podlegał krzyżującym się, głównie czeskim i węgierskim wpływom. Ważne jest podkreślenie rozkwitu gospodarczego w późnym średniowieczu pod panowaniem Węgier aż do okresu stopniowego upadku tego państwa po 1526 r. Rozwijały się wówczas instytucje samorządowe, produkcja cechowa i górnictwo, a także w 1465 r. powstał uniwersytet w Bratysławie. Przejście pod panowanie Habsburgów spowodowało osłabienie rozwoju gospodarczego. Słowacja stawała się bazą surowcową dla Czech i Austrii. Także prześladowanie protestantów przez katolicką Austrię hamowało rozwój kraju. Opracowanie tego okresu zajmuje tylko trzecią część tekstu omawianej książki.